

Judasz



JAN KASPROWICZ

HYMNY

Judasz

Czemu mnie ścigasz?
Gdzież Twoja święta, uwielbiana miłość?
Ni jednej chwili wytchnienia!...
Widzę Cię w słońcu!
W chmurach Cię widzę —
we wszystkim, czego się dotknę, —
we wszystkim,
na czym źrenice me spoczną,
jeśli się kiedy, idąc straszną drogą,
na tę nadludzką zdobędę odwagę,
by podnieść głowę do góry
ach! i zmęczonej uchylić powieki,
na której ciąży
ten ciężar wstydu...
A czyż ja darmo, o dziewczyno,
będę dziś pukał w twoje wrota?
Pokaż-że mi się w okieneczku,
wszak potaniała dzisiaj cnota!...
Hi hi hi hi hi!!!
Mówisz, żem rudy? Zamknij oczy,
garścią srebrników gust ci zmienię:
rudy nie rudy, byle tylko — — —
A! znak od tego powroza!?
Hi hi hi hi hi!!!

Czart to się wczoraj rzucił mi na szyję
i tak mnie słodko połechtał,
aż mi ta krwawa wystąpiła pręga...

* * *

Szydzisz li ze mnie,
żeś taką pomstę wywarł na mej duszy?
Żeś mnie wypędził w świat,
abym się błąkał, jak ten pies obity,
i zdradzał swoich przyjaciół?
Nie! ślepiec jestem, po omacku schodzę
z Twojej Golgoty, czepiając się ręką
zbrojnych pacholców, co Ci twarz opluli,
ale to czuję, że nie żar uragań
aż do obłędu mnie piecze,
tylko bezbrzeżny Twój ból...
Czemuś mnie stworzył, o Panie,
takim nędznikiem ?!

Szaleniec, Szaleństwo,
Wygnanie

Kobieta, Pieniądz,
Samobójstwo

Bóg, Kondycja ludzka

I czemu
po tylu wiekach do uszu mi kładziesz
szum owej zgrai, którą prowadziłem
w cichą, miesięczną noc¹
pomiędzy krzewy oliwek,
gdzie on upadał zbiedzony
przed szubienicy widziałem? — — —
Przyjacielu! przyjacielu!
A co tam chowasz w zanadru?
Masz choćby jeden haust dla przyjaciela,
co cię serdecznie za to pocałuje??
Trzeba mi zalać robaka —
Tak! — nie wiem —
jakaś okropna szaruga,
rycząca rykiem tłuszczy,
która spełniła mord jerozolimski,
pod dach mnie dzisiaj zagnała
jednego, widzisz, z tych biednych,
z tych niedomyślnych i głupich prostaków,
co w dłoni widzą dłoń,
w całunku całunek! — — —
Dawnom cię, bracie, nie widział,
aleć ja dobrze pamiętam
twoje oblicze,
twoje przymknięte powieki,
spod których wielki cichy patrzy smutek
w wielką i cichą głębinę
ludzkiej niedoli...
Tak! dobrze, dobrze pamiętam —
na Weroniki widziałem je chustce
w wieńcu cierniowym na skroniach —
Piękną masz siostrę!
Chodź w me objęcia —
sam ja przybywam — bez tego żołdactwa,
co cię powiodło na tę pustą górę,
pod ten straszliwy krzyż — — —
Nie będąc darmo, o dziewczyno,
pukał dziś w twoje wrota:
pokaż-że mi się w okieneczku,
już potaniała cnota! — — —
O mój ty, bracie luby,
jaką ty siostrę masz!
Takem cię dawno nie widział —
weź przyjaciela w dom!
Tak! Tak! pamiętam te oczy,
na Weroniki chustce
patrzące cicho i smutnie
w cichą i smutną głębinę
tej naszej, ludzkiej niedoli — —

Nie powiedziała, żem rudy
i że mam krwawą na szyi
pręgę wisielca,
tylko siwe przymrużyła
oczęta,

Alkohol, Pijaństwo

Kobieta

¹miesięczna noc — noc księżycowa. [przypis edytorski]

a dziś żal jej, że jej suknia
pomięta!...

* * *

Nie podnoś na mnie tej ręki!
Boję się — — boję — —
Sambyś się splamił,
gdybyś mi wyciął policzek!...
Wszak—ci nie siedzę przed królem Herodem
i trzciny nie mam w dłoni
ani purpury na barkach!
Wszak—ci ja nie mam tych oczu,
co spod przymkniętej powieki
patrzą tak smutno i cicho
w smutną i cichą głębinę
tej naszej ludzkiej niedoli...
Czekaj — nie jestem tchórzem —
Czemu ten wicher tak wieje?
Zaszeleściło coś w krzewach —
ktoś mnie potrącił w ramię —
nikogo przecież nie widzę —
A! to ta gałąź oliwna,
na której jeszcze pozostał
i w tym się wietrze kołysze
mój stryżek!
Zdjęli cię z krzyża?!
Po co przychodzisz do mnie
taki milczący, spokojny,
w tej sukni z białych mgieł,
włokącej wyrzut i rozpacz?!
Zabij mnie! zabij!
a tylko mego imienia
na pośmiewisko nie dawaj!
Ze mnie, Judasza
Iskarioty,
swego drogiego nie rób przyjaciela!
Zwij mnie zbrodniarzem i łotrem,
tylko tak nie gardź mną!
Sza!
Nic! nic! to liść zwiędły upadł —
O moje życie! —
Któżby się trwożył
szelestu śmierci,
która mu gryzie wynędzniałą duszę?
Któżby się lękał kamienia,
spadającego w czarną, głuchą przepaść?
Należ—że mi karczmareczko,
mocno przepalonej,
a ty, bratku, graj wesoło,
gach u twojej żony! —
Zziębłem — dygoć — a! zębami dzwonię —
psy mnie obsiadły, kiedyś szedł w tę slotę
po zarobiony grosz —
należże mi, karczmareczko,
mocno przepalonej —
Jak to? Srebrników trzydzieści

Oko, Wzrok

Samobójstwo

Chrystus, Wyrzuty
sumienia, Zbrodniarz,
Zdrada

Kobieta, Mężczyzna,
Pijaństwo

za głowę tego człowieka,
który wam w sercu taki przestach budzi?
I spać nie daje
ani spokojnie zasiadać do stołu?
Który na wasze królestwo
idzie z pożogą Swoich twórczych słów,
mających zniszczyć świątynię Występku ?
Mających na miejscu zdrady
postawić miłość i wierność?
Trzydzieści marnych srebrników
za pocałunek,
złożon na uściech² druha, przyjaciela,
któremu imię — Chrystus?!
Arcykapłani!
W przedśionkach waszej bożnicy
jam się wychował!
Twarzą padałem na ziemię,
kiedy o jutrzni
szedł w cztery strony uspiętego świata
głos waszych złotych trąb
i świętych dwanaście pokoleń
wzywał przed arkę przymierza,
przed znaki wieczystej Tory...
Nim jeszcze krwawa ta pręga
na mej się szyi odbiła
z wargą patrzyłem otwartą
w źrenice wasze i usta,
by z nich wyczytać waszą świętą wolę...
Spełniam ją dzisiaj, tylko więcej płacicie!
Dajcie mi setkę!...
Jak to? za dużo?
Za to, że wczoraj, gdym ukląkł w pustyni
i chciał przebłagać Pana,
aby zdjął ze mnie tę wieczystość hańby,
wicher się zerwał gwałtowny
i przeraźliwym przygłuszył poświstem
moją modlitwę?
Za to, że każdy oddech tego wiatru,
każdy szum jego, każdy jego wiew
i każde łkanie, każde uderzenie
w krzew czy też piasek,
w sosnę czy skałę,
w mgłę albo obłok,
w blask,
w falę jeziora
albo w wybrzeże mórz —
o grzbiet wędrowca lub w tygrysa sierść,
o róg jelenia, czy też w ślepie żubra,
o kłęb padalca,
czy o skorupę ślimaka,
w onoć³ idące w bezkresową przestrzeń
jasnowidzenie proroka,
czy o tłukącą się w ciasnej okręży
ślepotę ciżby tej,

Pocałunek

Pieniądz, Zdrada, Wyrzuty
sumienia, Korzyść, Handel

²na uściech (starop.) — na ustach. [przypis edytorski]

³w onoć — w to właśnie; toż. [przypis edytorski]

co pragnie jego krwi —
za to, że w każdym jęku, w każdym szumie
i w każdym biegu pomsty żądnych wiatrów
i lka i szumi i jęczy i wyje
to szubieniczne: zdrajca! zdrajca! zdrajca!?

Wiecie:

Nie jestem człkiem, u którego chciwość
i żądza zysku radaby ukradkiem
stanąć za tablic Mojżeszowych głazem
i, przechylona ponad ich krawędzią,
radaby zetrzeć niespokojną ręką
znaki przykazań

i na ich miejscu wyryć słowo: pieniądz —
jak wy to dzisiaj czynicie,

tak sobie lekceważąc

ten przyjacielski ust mych pocałunek!

Chcę dziewięćdziesiąt...

Miejcie—że litość!

Rodzony ojciec mój

z nędzy popełnił zbrodnię —

muszę ratować rodzonego ojca!

Tyle go właśnie wybawi od kaźni

i włos jego siwy

nie będzie wstydem okryty!

Co? co? mój ojciec nie żyje?

Od niepamiętnych czasów leży w grobie,

a imię jego wolne jest od plamy?

Któż to wam kazał zaglądać w rejestra

i tak mnie ubiec i skrzywdzić,

wyszachrowawszy tyle — tyle grosza?!

Prawda! nie żyje

i nie odwróci gniewnych, smutnych ocz

od swego syna — Judasza!...

A w jakiej wy cenie

macie też starą, biedną moją matkę?

Czy nie wzruszają was łzy,

które wylewa aż po koniec świata,

że syn jej jedyny

znalazł w swej duszy odwagę,

aby się skalać taką przeohydą?

„Jam go niańczyła” — tak powie —

„skąpiłam chleba swym ustom,

by moje dziecko nie zaznało głodu!

Jam mu śpiewała: luli!

Śpij, mój synaczku, śpij!

Matka do serca cię tuli,

chroni od os i żmij —

śpij, mój synaczku, śpij!

A gdy się zbudzisz, mój mały,

znajdziesz rodzynki, migdały —

śpij, mój synaczku, śpij,

matka do serca cię tuli,

luli, mój synku, luli!” —

Arcykapłani!

Serca wy macie kamienne!

Trzy wam opuszczę —

Syn, Ojciec, Kłamstwo

Matka

Chrystus, Handel

złóście ośmdziesiąt
i siedem — siedem przydatku
za to, że patrzeć muszę
w te dziwne, przymknięte powieki
na Weroniki chustce,
spod których wielki, straszny patrzy smutek
w tę wielką straszną głębinę
mojej i waszej niedoli
i nędzy!...

„Jam go w ranną wiodła zorzę,
by jaśniał, jak ona!...

Raczej krzyżne wybierz łożę,
niżby dusza twa — o Boże! —
miała być splamiona!”

Dajcie pięćdziesiąt!

Jeszcze wam dużo!?

Zgodą! czterdzieści i dziewięć —
i pięć — i cztery —

Wezmę trzydzieści, bo patrzeć nie mogę,
aby na świecie był ktoś taki biały
i czysty,

kiedy ja duszę mam brudną!

Wezmę trzydzieści, bo patrzeć nie mogę,
by tłum go w triumfie wiodł
w bramy świętego miasta
i rzucał mu palmy!

A to hosanna! — hosanna! — hosanna!

Wezmę trzydzieści, bo patrzeć nie mogę,
aby on zwał się Chrystus, ja zaś — Judasz!

Ażeby jego było przeznaczeniem
umrzeć na krzyżu, który po wiek wieków
otoczony będzie czcią,
gdy ja się mam błąkać
po wszystkiej ziemi,
wzgardzony i oplwany,
zdrajca i kłamca
i uwodziciel —

Judasz! — — —

Nalej—że mi, karczmareczko,
mocno przepalanej,
a ty, bratku, graj wesoło
gach u twojej żony —
ponoć przyjaciół twój
czy brat! — — —

* * *

Czemu mnie ścigasz?

Wczoraj —

lat temu tysiąc, może sto, a może
zaledwie kilka upłynęło godzin,
zdawało mi się, że nadszedł już kres
mych niepokojów...

Utrudzon grzechu nieskończoną drogą,
w dalekiej siadłem krainie,
pod ścianą dojrzałych zbóż.
Zacząłem kłosać rwać

Mąż, Zdrada, Żona

Lato, Wieś

i łuszczyć ziarna pszeniczne
i sycić głód.
Cisza i spokój
promienistymi oprzędzały siećmi
rozległy, kłóśny łąn.
Głębie powietrza falowały żarem,
polnych koników ćwierkał rój,
zdaleka płynął brzęk kosy
lub tęskny śpiew przodownicy.

I przyszła na mnie zaduma.
Rękami objąłem kolana
i skroniem schylił ku ziemi
i zapatrzony w listek sennej trawy,
co się położył na mej twardej nodze,
słuchałem brzęku tej kosy
i tego ćwierku szarańczy
i tego śpiewu żniwiarki.
Od niepamiętnych już czasów
nie miałem chwili —
może nie miałem jej nigdy —,
gdzieby ma dusza
tak zapomniała o swej strasznej nędzy.
Czyżby zaginął ból?
Czyżbym ja, Judasz
Iskarjota,
źródło upodleń i cierpień,
spełnił już swoją pokutę?...
Lat tysiąc,
a może więcej, lub mniej,
a może tylko sto,
albo zaledwie kilka chwil
trwał mój słoneczny sen...
Podniosłem głowę
i wpółwyżartemi oczyma
od żrących kurzów i wstyków,
od deszczów, błyskawic i gromów
ach! i od żalów i płaczów
i od mej całej, czelnej zbrodniczości,
spojrzałem w stronę zachodu.
I oto w krwawych oblaskach,
na miejscu kuli słonecznej,
spozregłem przymknięte powieki.
A z pod tych powiek
dwie ciche, głębokie źrenice
z nieopisanym gubiły się smutkiem
w głębiach sinawych mgieł,
wypełniających przepaść
pomiędzy niebem a ziemią
i swoim gestem obrzeżem
dotykających łąnu,
przez moje nędzne skażonego stopy.
I mgły się kłębić poczęły
i wrzeć z taką mocą i syczeć,
jak gdyby ten, co mnie stworzył
i na tę hańbę przeznaczył,
wziął w swoje garście wszystkie głębie mórz

Oko, Piętno, Słońce,
Wygnanie, Wzrok

i gdzieś w bezmierne rzucił je ognisko,
w lej przeolbrzymi połączonych razem
wszystkich wulkanów, jakie są w wszechświecie
na milionach milionów gwiazd...
Ach! a to wrzenie i ten syk potworny
szedł z taką siłą na me biedne uszy,
żem nic nie słyszał, tylko: Judasz! Judasz!
Kłamca i zdrajca
i uwodziciel —
Judasz!...
Gdzież mi uciekać?
Gdzież znaleźć bezpieczny schron?
Przyjacielu, otwórz mi wrota swe!
Dawnom cię, dawno nie widział — —
weź przyjaciela w dom!
Piękną masz siostrę —
może to żona? —
Ponoś Chrystusa zdradził pocałunkiem —
wszystkoć przebaczam, przyjmij mnie w swój dom!
Mówią po świecie, żem ja wziął srebrniki —
ty wiesz najlepiej, żeś ty je targował!

Zdrada

Zdrada mnie twoja nie piecze!
Wszyscyśmy zdrajcy!
Człek człowiekowi jest równy —
Ja zwę się Judasz, i tyś jest Judaszem,
wszyscyśmy bracia Judasze —
weź przyjaciela w dom —
naley—że mi, karczmareczko,
mocno przepalonej,
a ty, bratku, graj wesoło,
gach u twojej żony —
ponoć przyjaciel twój,
czy brat —

* * *

Pomóż—że zdjąć mi te ciernie —
Panie! może mi jesteś krzyw⁴,
żem śmiał Cię takiej pozbawić ozdoby?
Masz przecież jasny krążek wokół skroni,
niech mnie przynajmniej pozostanie Twoja —
Tak, Panie Chryste! — cierniowa korona!
Tylko dlaczego te kolce
takie są wielkie?
Czemu ten splot taki długi,
że siedemkrotnie głowę mi opasał
i jeszcze mi się pod te nogi ściele
ach! i za każdym wbija mi się krokiem
w me stopy? —
Mówisz, żem rudy? gust ci zmienię
brzęczącą kiesą złota —
tylko niech będzie ochota! —
Zdradziła brata —
Zdradziła męża —
Nie powiedziała,

Chrystus, Cierpienie,
Kondycja ludzka

Kobieta, Kochanek,
Pieniądz, Piętno, Zdrada,
Samobójstwo

⁴jesteś krzywy — gniewasz się. [przypis edytorski]

że mam tę krwawą na szyi
pręgę wisielca,
tylko siwe przymrużyła
oczęta,
a dziś żal jej, że jej suknia
pomięta...

Wiesz, życie marne! nie żałuj!
Dam ci swój stryczek, po co masz po świecie,
biedna niewiasto, rozwłóczyć swą hańbę!
Nie! Zgińmy razem — naprzód ty, a potem —
mam tu w zanadru kropelkę, wystarczy,
wprzód ty, dziewczyno, a potem —
Czemu mnie ścigasz?
Gdzież Twoja wielka, uwielbiana miłość?
Gdzież Twoja litość?
I czym Twe słowo, któreś rzucił z krzyża
konającemu łotrowi?
Wygnał mnie w śnieżną pustynię —
jakaś nieziemska szaruga!
wicher mi garbi plecy,
że prawie ziemi dotykam tą brodą!
Ha! na czworakach
jak zwierz! —
I tyś jest zwierzem i ja jestem zwierzem —
wszyscy my, bracie, zwierzęta!
Co? może Jemu będziemy urągać
za tę zwierzęcą naturę?
Hej! Panie Chryste!
ja i ten brat mój —
Po piersi zapadam w śnieg!
Coraz to większe zasy!
Ława mi sięga po szyję —
dławi mnie! dusi! — ginę! —

Kondycja ludzka,
Wygnanie, Zwierzęta

Zelźyj, o Panie, zelźyj!...
Dłoń mi podajesz, o Chryste?!
Nie chcę! nie chcę!
Nie stój nade mną, ach! z temi oczyma,
które widziałem dawno — dawno — dawno —
na Weroniki chustce —
Nikt Cię nie prosił, abyś mnie ratował —
sam się wewłokę na ten stromy szczyt,
na turnię lodową,
tam twoje zasy nie sięgną!
Jakaż to przepaść samotna!
A tam z tej głębi mgieł —
Coż to się snuje?
Coż to tak idzie na mnie?
Boże dziecięta idą szlakiem śniegów!
Bielutkie mają giezłeczka,
w ręku lilie,
a naokoło ich skroni
kręgi jasności,
rozświetlające ten ponury świat.
Idą —
śpiewają —

Chrystus, Opieka

Dziecko, Grzech

Cóż one śpiewać mogą?
Cicho!
Czemu wy na mnie idziecie?
Wy, białe, niewinne duchy! —
„Jam go w ranną wiodła zorzę,
by jaśniał jak ona” —
Pochłoń mnie, ciemna przepaści!
Lub wy, przepadnijcie,
wy, niewiniątka!
Sza!
Ktoś mię potracił w ramię!
To kamień w przepaść spadł!

Sza! to ta gałąź oliwna,
na której wisi mój stryczek!
To liść jej się ruszył!...
Któżby się trwożył
szelestu śmierci,
która mu gryzie wynędzniałą duszę?
Któżby się lękał kamienia,
spadającego w czarną, głuchą przepaść!?

* * *

Przyjacielu! przyjacielu!
Pomóż zdejmować mi ciernie!
Jakaś nieziemski szaruga
na świecie —
weź przyjaciela w dom —
dobytku swego nie chowaj
pod klucz!
Bogaty jestem — trzydzieści
mam — widzisz — w kiesie srebrników!
Nic nie ukradnę!
Nie podnoś na mnie tej ręki —
boję się — boję —
sam byś się splamił,
gdybyś mi wyciął policzek!
Nie pierwszy ja zdrajca
i nie ostatni
i nie jedyny!...
Kain maczugę wziął, by zabić Abła,
a mym narzędziem morderczym
ten przyjacielski pocałunek!
Jakaż różnica?
Jedno i drugie zabija!
Jestem złodziejem i tchórzem —
aleć nie pierwszym
i nie ostatnim
i nie jedynym...
Zabij mnie! zabij!
tylko tak nie gardź mną!
Nie! Ślepiec jestem! po omacku schodzę
z Pańskiej Golgoty, czepiając się ręką
zbrojnych pacholców, co Mu twarz opluli,
ale to czuję, że nie żar uragań
aż do obłędu mnie piecze,

Cierpienie, Morderstwo,
Pocałunek, Zbrodnia,
Zbrodniarz, Zdrada

tylko bezbrzeżny, Chrystusowy ból!
Tylko przymknięte powieki,
na które patrzeć się muszę
na Weroniki chustce
tyle ach! tyle lat!
Tylko te smutne źrenice,
gubiące się w głębi
mojej i waszej niedoli...

Oko

Wszystkie zasoby Wolnych Lektur możesz swobodnie wykorzystywać, publikować i rozpowszechniać pod warunkiem zachowania warunków licencji i zgodnie z *Zasadami wykorzystania Wolnych Lektur*.

Ten utwór jest w domenie publicznej.

Wszystkie materiały dodatkowe (przypisy, motywy literackie) są udostępnione na *Licencji Wolnej Sztuki 1.3*. Fundacja Wolne Lektury zastrzega sobie prawa do wydania krytycznego zgodnie z art. Art.99(2) Ustawy o prawach autorskich i prawach pokrewnych. Wykorzystując zasoby z Wolnych Lektur, należy pamiętać o zapisach licencji oraz zasadach, które spisaliśmy w *Zasadach wykorzystania Wolnych Lektur*. Zapoznaj się z nimi, zanim udostępnisz dalej nasze książki.

E-book można pobrać ze strony: <http://wolnelektury.pl/katalog/lektura/hymny-judasz>

Tekst opracowany na podstawie: Jan Kasprówicz, *Hymny*, Instytut Wyd. "Biblioteka Polska", Warszawa, 1922

Wydawca: Fundacja Nowoczesna Polska

Publikacja zrealizowana w ramach projektu Wolne Lektury (<http://wolnelektury.pl>). Reprodukacja cyfrowa wykonana przez Bibliotekę Narodową z egzemplarza pochodzącego ze zbiorów BN.

Opracowanie redakcyjne i przypisy: Aleksandra Sekuła, Olga Sutkowska.

Wesprzyj Wolne Lektury!

Wolne Lektury to projekt fundacji Wolne Lektury – organizacji pożytku publicznego działającej na rzecz wolności korzystania z dóbr kultury.

Co roku do domeny publicznej przechodzi twórczość kolejnych autorów. Dzięki Twojemu wsparciu będziemy je mogli udostępnić wszystkim bezpłatnie.

Jak możesz pomóc?

Przekaż 1,5% podatku na rozwój Wolnych Lektur: Fundacja Wolne Lektury, KRS 0000070056.

Wspieraj Wolne Lektury i pomóż nam rozwijać bibliotekę.

Przekaż darowiznę na konto: [szczegóły na stronie Fundacji](#).